Grzegorz W. KOŁODKO

Ekonomia i polityka gospodarcza w czasach zarazy

Po pandemii nie będzie światowej rewolucji, ale narastać może chaos. Świat potrzebuje nowych idei i wielkich przywódców, globalnych mężów stanu, a nie demagogów krzyczących *America First*! czy *Alternative für Deutschland*. By świat uniknął dewastującej kulturę i gospodarkę anarchizacji, potrzebne są nowe idee i koncepcje rozwojowe, choćby takie, jak nowy pragmatyzm – swoisty interfejs pomiędzy zarysem holistycznej teorii ekonomii i praktyczną polityką gospodarczą służącą inkluzyjnemu wzrostowi i wszechstronnie – ekonomicznie, społecznie i ekologicznie – zrównoważonemu rozwojowi. Zanim wszakże uda się, być może, wkroczyć na ścieżkę ewolucji gospodarki światowej w stronę *pro publico mundiale bono*, trzeba uporać się z największym wyzwaniem naszych czasów – z pandemią koronawirusa i jej opłakanymi skutkami ekonomicznymi. Pochłonie to ogrom środków i zajmie nam sporo czasu. Niestety, nie obędzie się bez nieodwracalnych strat, ale może być i tak, że wraz z biegiem czasu będzie nawet lepiej niż było.

Gorączkowe czasy

Decyzje ekonomiczne – od tych mikroekonomicznych podejmowanych przez jednostki w gospodarstwach domowych i przedsiębiorstwach do tych zbiorowych zapadających na szczeblu gospodarki narodowej i w relacjach ponadnarodowych – powinny być racjonalne. Niestety, tak nie jest nawet w czasach w miarę normalnych i spokojnych – o czym wiemy dzięki ekonomii behawioralnej i psychologii – a cóż dopiero w obliczu takiego wstrząsu ekonomicznego, społecznego i politycznego, jaki powoduje niebywała pandemia wirusa SARS-CoV-2. Do stosunków gospodarczych wkroczyła ogromna, niespotykana w pokojowych czasach doza nie tylko niepewności, lecz wręcz nerwowości.

W obliczu irytacji trudno zachowywać się racjonalnie, a racjonalny jest ten, kto działa na własną korzyść, zważywszy na informacje. Te zaś są zmienne, wątpliwe, sprzeczne, niejasne; w sumie, można się na nich zawieść nawet w przypadku zachowania zasad formalnej logiki w procesie podejmowania decyzji. W skali makrospołecznej podejmowane decyzje są wypadkową ścierania się emocji, politycznych gier i racjonalnych przesłanek. Te ostatnie odgrywały niestety coraz to mniejszą rolę w minionych latach, po kryzysie 2008–2009, ze względu na załamanie się zaufania do rządzących i opiniotwórczych elit. W kręgach decydentów politycznych mało komu kalkuje się być racjonalnym, gdyż to nie przysparza popularności politycznej i głosów w wyborach. Być może, szokowe otrzeźwienie powodowane pandemią – jeśli rzeczywiście ma miejsce – przesunie nieco punkt ciążenia w trójkącie zachowań: emocje>gra polityczna>racjonalność w stronę tejże racjonalności. To jest możliwe, wykluczyć tego nie można, ale również wykluczyć nie można czegoś wręcz przeciwstawnego w postaci przejściowego wzrostu wpływów rozmaitej demagogii i szarlatanerii, które zawsze pojawiają w obliczu przełomowych kryzysów.

Nerwowo zachowywać będą się kursy wymienne walut. Nie należy oczekiwać ich ustabilizowania się przez wiele kwartałów następujących po przesileniu pandemii. Kluczowe na tym polu będę relacje amerykańskiego dolara do europejskiego euro i do chińskiego juana. Paradoksalnie, pomimo rozległego kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych – większego niż w Chinach i nie mniejszego niż w Unii Europejskiej – amerykański dolar podczas trwania pandemii może się wzmacniać, gdyż międzynarodowy kapitał spekulacyjny niejako tradycyjnie

w trudnych czasach darzy go większym zaufaniem (albo, dokładniej, brakiem zaufania mniejszego) niż inne waluty.

Nie ulega wątpliwości, że skala niezrównoważenia finansów publicznych wielu państw zasadniczo się pogłębi. Nikt rozsądny już nie protestuje przeciwko śmiałym, niekiedy radykalnym deficytom budżetowym; poza ekstremistami zamilkli nawet monetarystyczni doktrynerzy i neoliberalni dogmatycy, tak jeszcze głośni w latach 2008–2010 przy okazji rozległego kryzysu finansowego. Nieliczne głosów nadwiślańskich neoliberałów oczywiście i tym razem do rozsądnych zaliczyć nie sposób.

Nieortodoksyjne dostosowania w praktyce fiskalnej i monetarnej będą miały konsekwencje dla ekonomicznej doktryny i politycznej praktyki. Rozwinie się barwna, heterodoksyjna ekonomia pandemii, zarówno w jej nurcie opisowym (deskryptywnym), jak i postulatywnym (normatywnym). Wpierw będzie ona przebogata w innowacyjne hipotezy i sensowne propozycje stosowania odmiennych od tradycyjnych instrumentów polityki gospodarczej – finansowej, handlowej, rynku pracy, usług publicznych, inwestycyjnej, proinnowacyjnej i postępu technicznego – oraz metod zarządzania, ale również będzie zachwaszczana rozmaitymi nonsesownymi pomysłami i sugestiami. Z czasem okrzepnie i stanowić może fundament post-pandemicznej ortodoksji.

W ekonomii post-pandemicznego świata wyciszy się dogmat o bezwzględnym imperatywie równoważenia budżetu państwa. Upadnie dogmat o uniwersalnej niedopuszczalności finansowania deficytu budżetu państwa przez niezależny od niego bank centralny. Rewidowane będą poglądy co do możliwości i w określonych warunkach zasadności monetyzacji deficytu poprzez ekspansję monetarną, zwłaszcza poprzez tzw. drukowanie pieniądza. Do tej pory sięgały do jego poniekąd ukrytej formy niektóre banki centralne, w tym amerykański System Rezerwy Federalnej, Fed, teraz na całym świecie przestaje to być tabu.

Jeśli nawet nieco przyspieszy inflacja, która w ostatnich latach w przytłaczającej większości państw nie była wielką bolączką, będzie to akceptowalny koszt, który warto ponieść w celu obrony zatrudnienia i produkcji, czyli koniec końców poziomu konsumpcji i standardu życia ludności. Relatywnie wyższa inflacja – jeśli się przydarzy, bo bynajmniej tak nie musi się stać – będzie tolerowana jako jeden ze sposobów finansowania kosztów obsługi długu publicznego. Ujemne realnie stopy procentowe banków centralnych – ta anatema monetarnej ortodoksji – przez kilka lat będą normą, podobnie jak normą mogą być ujemne rentowności obligacji skarbowych niektórych państw.

Podczas gdy w krajach bogatych inwestorzy chętniej kupują rządowe obligacje zdenominowane w ich narodowych walutach, więc łatwiej można tam finansować deficyt budżetowy, w krajach biednych przychodzi to dużo trudniej, a zagranica skora do kupowania ich papierów też nie będzie. Będą zatem musiały one uciekać się do tzw. represji finansowej, czyli wymuszania nabywania przez podmioty gospodarcze obligacji skarbowych oprocentowanych poniżej krajowej stopy inflacji. Z czasem pozyskiwanie środków, w tym kapitału niezbędnego do finansowania infrastrukturalnych inwestycji publicznych i wspierających postęp technologiczny oraz innowacyjność gospodarki może okazać się dużo bardziej kosztowne. Jaką część dodatkowych pieniędzy publicznych uruchomionych w odpowiedzi na kryzys pandemii należy przeznaczyć na inwestycje infrastrukturalne, a jaką na wsparcie prywatnego biznesu w celu ochrony miejsc pracy, to kolejna kwestia sporna.

Najtrudniejsze będzie odzwyczajanie się od nagminnego zadłużania. W tym, aby proceder ten trwał – a sprzyja mu rozpętana w ostatnich dekadach finansyzacja gospodarki, której podstawą jest handel rozmaitymi formami długów – szczególnie zainteresowana jest międzynarodowa finansjera i powiązane z nią sfery polityki i mediów. Wielka zaraza w XIV wieku nie wywołała takiego spustoszenia gospodarczego (ludzkie było dużo większe) jak obecna, bo kredyt odgrywał zupełnie marginesową rolę. Współcześnie odgrywa on rolę nadmierną. Kto nie ma długów, wychodzi z pandemii w miarę obronną rękę. Kto ma długi, temu załamać się może funkcjonowanie firmy czy gospodarstwa domowego. Bez instytucji kredytu żyć nie sposób, a o działalności gospodarczej mowy być nie może, ale można i trzeba w przyszłości ograniczyć jego skalę. To się przyda nawet w zdrowych czasach. I przeciwnie; kto ma oszczędności,

jest w stanie poradzić sobie z trudną sytuacją i przetrwać czas kryzysu łatwiej niż ktoś pozbawiony jakichkolwiek rezerw finansowych.

W praktyce Unii Europejskiej zawieszone zostanie obowiązywanie limitu 60 proc. długu publicznego i 3 proc. deficytu budżetowego w stosunku do PKB, do czego państwa członkowskie zobowiązują zasady konwergencji walutowej z Maastricht oraz Pakt Stabilizacji i Wzrostu. Przez kilka następnych lat nie będzie miała zastosowania klauzula tzw. nadmiernego deficytu budżetowego. **Wraz z biegiem czasu rządy sięgać będę też do podwyższania podatków, tym razem także bezpośrednich, obciążających zyski firm oraz lepiej uposażone warstwy ludności. Zwiększyć też będzie musiała się skala progresji opodatkowania dochodów osobistych.**

Demokracja nie jest tania

Oczywiście, trzeba uważać, aby uchronić się przed skokiem na kasę lewicowych i prawicowych populistów, którzy będą chcieli z kasy państwowej wyrwać jak najwięcej pod hasłem ochrony tych w potrzebie, nawet jeśli potrafią oni sami sobie dać radę. Jeszcze bardziej trzeba baczyć na zachłanność zamożnych warstw i na ich wpływowe lobby, agresywne, zorganizowane dużo lepiej niż pracownicy i konsumenci. Nietrudno dostrzec, jakie naciski na władze wywierają organizacje ładnie się określające jako pracodawcy (nie zyskobiorcy), jakby zatrudnianie najemnej siły roboczej było z ich strony działalnością charytatywną, a nie opłacalnym interesem.

Niewątpliwie hojność prezydenta Trumpa, który kilka tygodni zanim koronawirus ostro zaatakował Stany Zjednoczone, mówił o zagrożeniu pandemią jako o „manipulacji demokratów", sprzyjać ma jego reelekcji. Logika polityczna jest taka, że skoro w każdym kolejnym miesiącu do czasu wyborów sytuacja gospodarcza będzie się pogarszała, to wynikające stąd straty polityczne trzeba kompensować na tyle, na ile się da, na wszystkie możliwe sposoby, transferów publicznych pieniędzy bynajmniej nie wyłączając. Oczywiście, na powierzchni zjawisk zawsze i wszędzie deklarowana będzie troska o ludzkie losy, nawet jeśli tak naprawdę są one na dalszym planie.

Podobną szczodrość okazuje w Polsce rząd Prawa i Sprawiedliwości, aby zapewnić ponowny wybór prezydenta Dudy. Jego kontrkandydatom wydaje się – słusznie – że podczas następnych kilku miesięcy, na pewno do czasu późniejszych wyborów w przypadku ich przesunięcia, sytuacja gospodarcza będzie się pogarszać. Pogarszałyby się zatem i polityczne nastroje skutkujące narastającym niezadowoleniem ze sprawujących władzę, w tym ubiegającego się o reelekcję prezydenta, co wspomagałoby notowania opozycji. Odpowiedzią władzy w takich sytuacjach jest wydawanie publicznych środków lżejszą ręką, a naciski na to zarówno licznych aktywistów głoszących zatroskanie o ludzkie losy, jak i nielicznych bogaczy zatroskanych o losy swoje, jest ogromny. Władza im ulega. Im później przeto wybory się odbywają, tym bardziej jest to kosztowne dla finansów publicznych.

Warto zatem uświadamiać sobie, jak kosztowne są okresy przedwyborcze; i te wcześniej ustalone, i te w wielu krajach wydłużone w związku z kwarantannami i radykalnym ograniczaniem przemieszczania się ludności. Niemało pieniędzy zostanie przy takich okazjach zmarnowanych i roztrwonionych pod pięknymi, oczywiście, hasłami – i tymi humanistycznymi, i tymi probiznesowymi. Jak dużo, tego nikt nie umie oszacować, ale pokłócić się o to potrafi wielu. W tych kontekstach z kreowanego przez fiskusa i banki centralne worka pieniędzy wyleją się cztery ich strumienie, których dokładnie nie sposób rozróżnić:

1. Uzasadniony humanitarnie i społecznie strumień środków chroniących ludzkie zdrowie i życie oraz osłaniających standard życia osób najmocniej dotkniętych kryzysem i nieradzących sobie z nim bez pomocy państwa.

2. Uzasadnione ekonomicznie nakłady ratujące finansową płynność w gospodarce oraz stymulujące aktywność produkcyjno-usługową i inwestycyjną oraz zatrudnienie poprzez rozmaite ulgi i dotacje podtrzymujące podaż i popyt.

3. Środki wydarte przez populistów oderwanych od twardych realiów gospodarczych i transferowane do uboższych grup ludności w większej mierze, niż jest to obiektywnie konieczne.

4. Strumienie wymuszone na władzy przez silne lobby tej części biznesu, dla której każda okazja – bez skrupułów – jest dobra, aby zarobić cudzym kosztem.

Wzajemne relacje tych strumieni są dynamiczne i elastyczne, różne w różnych krajach. O ile ich sumę próbujemy sobie wyobrażać, a w praktyce politycznej planować i ustalać *ex ante*, o tyle jej prawdziwą wartość poznamy dopiero z czasem, *ex post*. Natomiast nigdy nie potrafimy prawidłowo wyszacować wzajemnych proporcji tych strumieni. Zależą one od: ideologii przyświecającej partiom sprawującym władzę, praktycznej siły i determinacji rządów we wdrażaniu obranej strategii polityki społeczno-gospodarczej, poziomu spójności społecznej, etyki biznesu, układu sił grup partykularnych interesów.

O ile warto wspierać politykę kreowania strumienia pierwszego i drugiego, o tyle trzeba przeciwstawiać się wyciekaniu trzeciego i czwartego. Tocząca się wokół tego walka polityczna jest niezwykle brutalna.

Świat po pandemii

Fundamentalne pytania, które i tak trzeba byłoby stawiać, a które kryzys sprowokowany pandemią koronawirusa jedynie uwypukla, dotyczą: kształtowania się relacji państwa i rynku; demokracji i centralizmu; multilateralizmu i unilateralizmu; roli organizacji międzynarodowych, zarówno rządowych, jak i pozarządowych, NGO; a nade wszystko dylematu: sterowana polityka światowa i globalizacja inkluzywna czy nieszczęsne zderzenie cywilizacji.

Coraz częściej słychać, że świat po pandemii już nigdy nie będzie taki, jaki był jeszcze niedawno. Podobne opinie pojawiały się po każdym kryzysie, także po roku 2009, kiedy to już jakoby zawsze musiało być inaczej… Otóż nieprawda, bo przecież niekoniecznie to się ziściło. I tym razem świat może ostać się dość podobny, gdyż grupy interesu w sferze polityki i gospodarki, które na dotychczasowej rzeczywistości najwięcej korzystały – niekiedy wręcz bezwstydnie i cynicznie na niej żerując, a to w systemie neoliberalizmu, a to w skorumpowanym kapitalizmie państwowym – czynić będą wszystko, aby wrócić do *status quo ante*. Łatwe to nie będzie, więc miejmy nadzieję, że im się to nie uda, a już na pewno nie w pełni, bo szkoda byłoby wracać do konfliktującego nieładu, jaki zapanował na świecie. Co wtedy?

Wpierw przedłużał będzie się Jeszcze Większy Kryzys (tak to nazwałem już 12 lat temu w książce *Wędrujący świat*) – ten unikatowy okres konfliktów i sprzeczności, chaosu i anarchizacji globalizacji wynikający z nakładania się negatywnych mega-trendów charakterystycznych dla współczesnego świata: nadmiernej finansyzacji gospodarki, konfliktogennego wyzysku wskutek nieprzezwyciężenia neoliberalnej polityki ekonomicznej, narastania nierówności dochodowych i majątkowych, dewastacji środowiska naturalnego i ocieplania klimatu oraz wymykającej się spod kontroli masowej migracji ludności. **Mimo tego nieodwracalna okaże się globalizacja – liberalizacja i integracja uprzednio we względnym odosobnieniu funkcjonujących gospodarek narodowych oraz rynków towarów i kapitału, a także, choć z opóźnieniem i w ograniczonym stopniu siły roboczej, w jeden sprzężony rynek ogólnoświatowy.** Stanie się tak, nie bez zgrzytów, przede wszystkim ze względu na atrakcyjność handlu i pożytek z łańcuchów produkcyjno-dostawczych, jak również z uwagi na wpływ obecnej fazy rewolucji technologicznej na coraz głębsze umiędzynarodowianie produkcji i usług.

Pytanie zatem, w jakim to wszystko pójdzie kierunku? Tak w układach narodowych, jak i ponadnarodowych, gdzie coraz większe znaczenie powinny mieć mechanizmy koordynacji polityki w ramach G-20 – zasadniczo gra toczyć się będzie o ułożenie na nowo relacji w obrębie alternatyw i synergii:

- sektor prywatny vs. publiczny,
- polityka państwa vs. spontaniczność rynku,
- regulacja prawna vs. mechaniczna autonomiczność,
- troska o poczucie bezpieczeństwa vs. priorytet dla materialnej zasobności,
- mieć więcej vs. czuć się lepiej;
- wolność i swoboda vs. kontrola i nadzór.

Niestety, przez czas jakiś pogłębiać będzie się syndrom niekompletności globalizacji. Przejawia się on w niespójności między zaawansowaniem globalizacji ekonomicznej – która skądinąd w obecnych warunkach musi przejściowo popaść we wstrząsające nią frykcje – i niedojrzałością globalizacji politycznej, która nie nadąża za nią albo wręcz się cofa ze względu na drugą zimną wojnę. Już od kilku lat, kiedy to uwyraźnia się nowy nacjonalizm, dają o sobie znać tendencje do protekcjonizmu i chęć do rozluźniania zewnętrznych powiązań gospodarczych. Teraz – zwłaszcza w obliczy wojny handlowej narzuconej przez USA nie tylko Chinom – mogą one jeszcze bardziej się wzmacniać i przeradzać w zapędy zgoła izolacjonistyczne i autarkiczne.

To wszystko z jednej strony popychać może wiele krajów do orientacji nie tyle na globalizację, co na regionalizację, z drugiej natomiast strony może osłabiać procesy regionalnych integracji w miejscach, gdzie była ona zaawansowana wcześniej, czego szczególnym przypadkiem jest Unia Europejska. Jej dalsze losy w cieniu pandemii koronawirusa będą miały ogromne znaczenie dla przyszłości świata. I to bynajmniej nie dlatego, że wytwarza ona szóstą część ogólnoświatowej produkcji (licząc wciąż jeszcze z opuszczającą ugrupowanie Wielką Brytanią), lecz z tej przyczyny, iż jako najbardziej z wszystkich zaawansowany proces regionalnej integracji będzie godna albo nie naśladowania w innych częściach globu.

Wskutek Wielkiego Kryzysu lat 1929–1933 rozwinął się nie tylko faszyzm i nazizm, militaryzm i stalinizm, ale wyłonił się też twórczy Nowy Ład, co pokazuje, że z katastrofalnej zapaści gospodarczej mogą wyłonić się tak rzeczy złe czy wręcz paskudne, jak i dobre, choć niekoniecznie doskonałe. Późniejsza druga wojna światowa skutkowała między innymi podziałem świata na dwa wielkie przeciwstawne bloki ideowo-polityczno-gospodarcze. W cieniu ich konfrontacji tkwiła masa biednej ludności w krajach tzw. Trzeciego Świata. **Dziś sytuacja jest inna, bo ten onegdajszy Trzeci Świat to już ponad 85 proc. ludzkości, która wytwarza ponad 60 proc. światowej produkcji. Nie da się dalej wpychać ich w wylansowaną przez neoliberalizm kategorię „wschodzących rynków", bo stają się one w coraz większej mierze emancypującymi się gospodarkami.** Tym razem – w odróżnieniu od sytuacji sprzed kilkudziesięciu lat – będą one miały dużo więcej do powiedzenia, współkształtując post-pandemiczny nowy ład. Myśląc o jego koncepcji, a potem wdrażając ją w życie, trzeba słuchać nie tylko odgłosów docierających z Londynu i Waszyngtonu, z Paryża i Tokio, z Berlina i Seulu, lecz również z Abudży i Ciudad de Mexico, z Dżakarty i Kairu, z Bangkoku i Stambułu, a zwłaszcza z Pekinu i Delhi. I nie zapominajmy o Moskwie.

Geoekonomia nieustannie splatać będzie się z geopolityką, a pojawiające się na tych obszarach współzależności i sprzężenia zwrotne muszą być wnikliwie obserwowane. Tkwić bowiem tam będą wielkie niebezpieczeństwa, gdyż w obliczu braku jednoznacznego, klarownego globalnego przywództwa o prymat w takim niestabilnym świecie coraz bardziej rywalizować będą rosnące w siłę Chiny i relatywnie słabnące Stany Zjednoczone. Przyjazna konkurencja byłaby czymś pożądanym, wroga rywalizacja może być dewastująca. Jest to szczególnie groźne, ponieważ Stany Zjednoczone, tracąc na znaczeniu w czasie, gdy miały być *First!* & *Great again!*, mogą zachowywać się impulsywnie, agresywnie i nieracjonalnie, czego wiele przejawów już widzimy. Chińska reakcja najprawdopodobniej będzie spokojna i pragmatyczna, choć pewności też tu nie ma. Bynajmniej nie zrezygnują one z Inicjatywy Pasa i Szlaku, nadając jej jeszcze większy impet, gdy tylko pandemia będzie za nami. **O ile dla jednych będzie to ożywcze wsparcie i pomoc, dla innych będzie to skutkowało zmniejszaniem ich ponadnarodowych wpływów i znaczenia. Będzie iskrzyć.**

Artykuł powstał w oparciu o fragment opracowania pt. After the Calamity. Economics and Politics of the Post-Pandemic World publikowanego w numerze 2/2020 kwartalnika „Polish Sociological Review".

Grzegorz W. Kołodko, Centrum Badawcze Transformacji, Integracji i Globalizacji TIGER, Akademia Leona Koźmińskiego, Członek Academia Europaea.

Autor artykułu jest profesorem ekonomii w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, autorem wielu cenionych książek, członkiem wielu prestiżowych Stowarzyszeń Akademickich; przez wiele lat piastował szereg ważnych funkcji państwowych.